

Bajki Przyszłości



Zakopane, 2025



Spis treści:

Niesamowity sklep	5
Nieśmiertelna przyjaźń Pomidora i Ogórka	8
Prawdziwa magia	10
Szczurokura i kosmiczna przyjaźń	12
Liliana i niebezpieczna ciekawość	14
Hania w Krainie Czarów	17
Rudek w Krainie Wyobraźni	21
Kosmiczna przygoda Leona	25
Kłopoty ze Świętami	28
Tajemnica Babci i Złotego Pokoju	31
Opowieść z Głębin	35
Skejterka z królewskiego dworu	42
Tajemnica wyspy Tęskniących Brzegów	45
Alicja i Aleks	53

Ania Marek, 9 lat

Niesamowity sklep

W pewnym supermarkecie mieszkał sobie niezwykle bohater – Super Ogórek! Był bardzo miły i lubił pomagać innym warzywom. Pewnego dnia na horyzoncie pojawiła się Kukurydza, która niestety nie była miłym warzywem. Ona i Ogórek nigdy się nie lubili i często się kłócili. Nagle w alejce pojawiła się trzecia postać, Pomidor – małe, urocze i pełne energii dziecko, które uwielbiało się bawić. Pojawił się jednak problem, ponieważ Ogórek miał pilnować Pomidora, ale akurat miał mnóstwo obowiązków i nie mógł się nim zająć. Na szczęście w tym momencie zjawiała się siostra Ogórka – Papryka.

– Nie martw się, braciszku, ja się nim zaopiekuję! – powiedziała z uśmiechem.

– Dziękuję siostrzyczko! – Ogórek przytulił Paprykę i prędko udał się w kierunku przeciwnej alejki.

Następnego dnia miało wydarzyć się coś wyjątkowego – Papryka obchodziła swoje 18. urodziny, dlatego wszyscy w supermarkecie zebrali się, aby przygotować dla niej wielką imprezę. No... prawie

wszyscy. Kukurydza nic nie robiła, ponieważ była leniwa i wolą patrzeć, jak inni pracują.

Kiedy nadszedł ranek, Papryka zaniemówiła!



– To dla mnie?! – zawołała, widząc kolorowe dekoracje, balony i przepiękny tort.

Wszyscy się cieszyli i świętowali... oprócz Kukurydzy, która zaczęła czuć się głupio.

– Nie zrobiłam nic, żeby pomóc... – pomyślała ze smutkiem. Po chwili wpadła na pomysł.

Kukurydza oddała Papryce prezent, który sama wcześniej dostała – piękne buty.

– To dla ciebie... Mam nadzieję, że ci się spodobają. – powiedziała nieśmiało.

– Dziękuję, Kukurydzo! To naprawdę miłe z twojej strony! – Papryka nie mogła uwierzyć w to, co się stało.

I wtedy wydarzyło się coś jeszcze bardziej niezwykłego... Pomidor postawił swój pierwszy krok, co dodatkowo wszystkich uszczęśliwiło.

Kukurydza poczuła, że bycie dobrym sprawia ogromną radość. Od tamtej pory zaczęła się zmieniać – nie była już taka leniwa i zrozumiała, że pomaganie innym jest naprawdę ważne. I tak warzywa żyły długo i szczęśliwie!

Każdy zasługuje na drugą szansę. Nawet jeśli kiedyś nie zachowywaliśmy się najlepiej, zawsze możemy się zmienić i zrobić coś dobrego dla innych.

Lena Pisowicz i Maja Łużyńska, 9 lat

Nieśmiertelna przyjaźń Pomidora i Ogórka

Był sobie pomidor o imieniu Bartek, który miał najlepszego przyjaciela – ogórka Krzyska. Bartek i Krzysiek byli nierozłączni. Poznali się pewnego dnia w sklepie, na warzywniaku. Od razu się zaprzyjaźnili, bo obaj lubili spędzać czas wśród innych warzyw i godzinami prowadzili rozmowy o życiu.

Pewnego dnia do sklepu przyszedł bardzo głodny Pan. Zauważył ogórka Krzyska leżącego na półce i postanowił zabrać go do domu. Krzysiek czuł smutek, ale wierzył, że to nie koniec jego przyjaźni z Bartkiem.

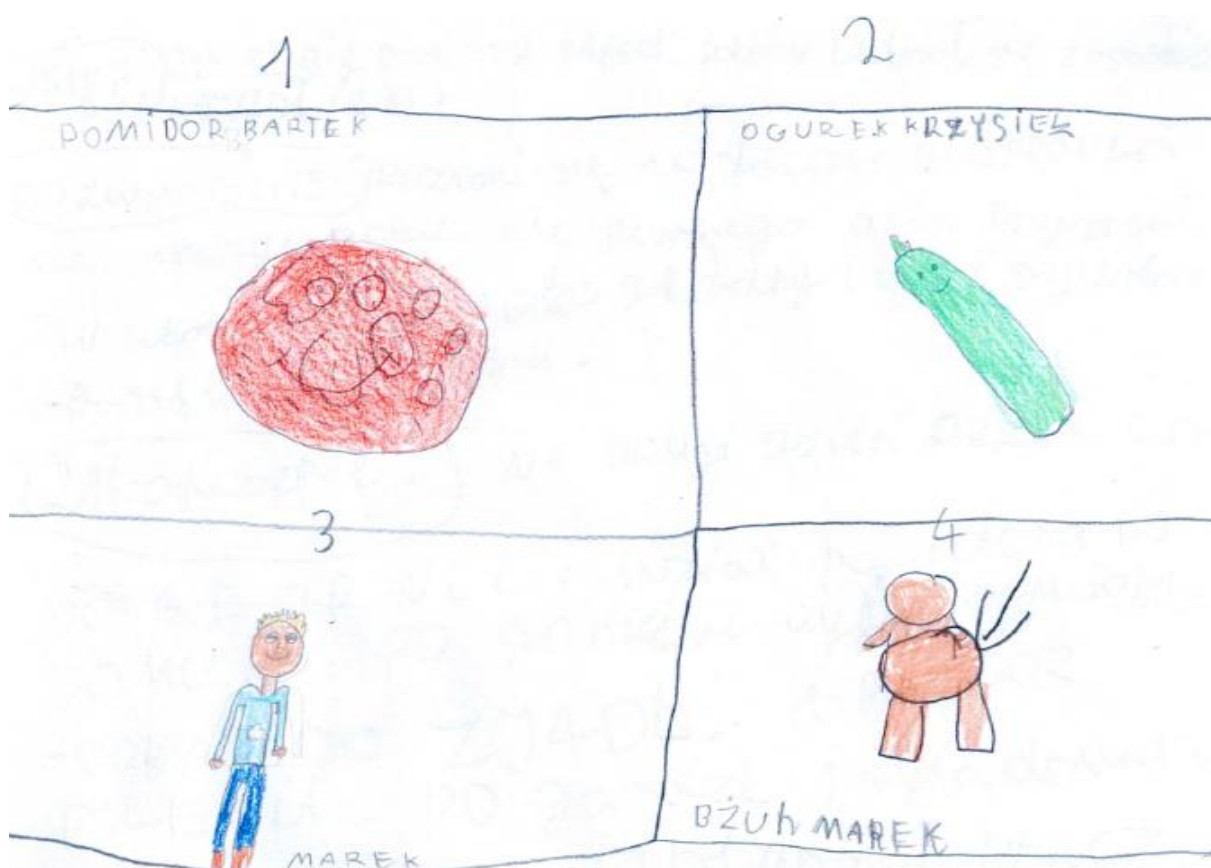
Następnego dnia Pan wrócił do sklepu i tym razem sięgnął po pomidora Bartka. Po powrocie do domu wyjął go z torby i... zjadł. Pomidor Bartek znalazł się w ciemności spadając przez gardło Pana, aż w końcu wylądował w wodzie, gdzie wszystko było ciche i spokojne. Nagle usłyszał płacz. To był Krzysiek i jego łyzy radości! Ogórek również trafił do tej samej wody,

ale teraz cieszył się, że ponownie spotkał swojego przyjaciela.

– Nie przejmuj się, Bartek! Prawdziwa przyjaźń nigdy nie umiera! – powiedział z uśmiechem Krzysiek.

Pomidor poczuł ulgę. Mimo, że ich los był trochę inny niż wcześniej, nadal byli razem. Ani woda, ani czas nie mogły ich rozdzielić.

Prawdziwa przyjaźń trwa wiecznie – bez względu na okoliczności. Nawet jeśli świat się zmienia, to co najważniejsze zawsze pozostaje w sercu.



Adela Gabryś, 9 lat

Prawdziwa magia

W odległej, zaczarowanej krainie żyła dziewczyna z kosą i białym koniem. Pewnej nocy, gdy niebo było bezchmurne, a na skraju lasu płonęło ognisko, dziewczyna siedziała przy nim w milczeniu. Obok niej stał jej koń, który przyglądał się gwiazdom.

W tym samym lesie mieszkała siostra dziewczyny z kosą – czarodziejka, która posiadała niezwykle moce. Miała magiczne różdżki, które potrafiły zmieniać świat i latającą miotłę. Jednak tej nocy, czarodziejka była bardzo smutna. Dziewczyna z kosą nie chciała się z nią bawić, dlatego czuła się samotna.

Siostry pokłóciły się wcześniej, ale teraz czarodziejka zrozumiała, że potrzebuje ciepła i wspólnej zabawy. Postanowiła więc, że wykorzysta swoje moce, aby porozmawiać z siostrą i poleciała do niej na miotle. Czarodziejka i dziewczyna z kosą spotkały się przy ognisku po czym rozmawiały aż do rana.

Siostry zrozumiały, że prawdziwa magia tkwi w sercu i w relacjach z innymi. Zależało im na ich przyjaźni, dlatego pogodziły się. Gdy słońce wyszło zza horyzontu bawiły się razem, śmiejąc się, biegając

i ciesząc chwilą, a biały koń radośnie galopował wokół nich.

Zawsze warto się pogodzić i rozwiązywać wspólnie konflikty, bo najpiękniejsze rzeczy dzieją się, gdy dzielimy je z innymi.



Julia Wróbel, 7 lat

Szczurokura i kosmiczna przyjaźń

Dawno, dawno temu, na ogromnej, zielonej wyspie mieszkała szczurokura – niezwykle stworzenie, które łączyło cechy szczura i kury. Była jedyna w swoim rodzaju i wiodła spokojne życie wśród bujnej roślinności oraz wysokich drzew.

Pewnego dnia wydarzyło się coś zupełnie niespodziewanego. Na niebie pojawił się statek kosmiczny, który z głośnym szumem wylądował pośrodku lasu. Drzwi statku powoli się otworzyły, a z jego wnętrza wyszła zielona, kosmiczna szczurokura! Wyspiarska szczurokura początkowo była zaskoczona i nieco niepokorna. Nigdy wcześniej nie widziała jakiegokolwiek przybysza z kosmosu.

Szybko się jednak okazało, że jej nowa towarzyszka jest przyjazna i ma do opowiedzenia mnóstwo fascynujących historii.

Szczurokury zaczęły wędrować po wyspie, dzieląc się swoimi przygodami i zdobytą wiedzą. Kosmiczna szczurokura pokazała m.in. jak zbudować latający pojazd z roślin i minerałów, które rosły na wyspie.

Zaraz obie wyruszyły w podniebną podróż, zwiedzając nie tylko okolicę, ale i pobliską, niezamieszkaną wysepkę. Podczas wyprawy jeszcze bardziej się zaprzyjaźniły, a ich więź stała się symbolem tego, że nawet najbardziej różne istoty mogą się doskonale rozumieć.

Od tamtej pory szczurokura i kosmiczna szczurokura żyły razem na wyspie, ucząc się od siebie nawzajem i przeżywając kolejne, niesamowite przygody. Żyły długo i... kosmicznie szczęśliwie!

Prawdziwa przyjaźń nie zna granic – ani tych na ziemi, ani tych w kosmosie.



Polina Gonczarowa, 9 lat

Liliana i niebezpieczna ciekawość

Kiedyś żyła sobie mała dziewczynka o imieniu Liliana, która nigdy nie słuchała swoich rodziców. Często robiła wszystko po swojemu, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

Pewnego dnia, gdy jej rodzice pojechali na plażę, Liliana obudziła się w pustym domu i zaraz zaczęła biegać po pokojach, hałasując. Po chwili zadzwoniła do niej mama.

– Liliana, pamiętaj, żeby nie brać do rąk zapalek! To bardzo niebezpieczne.

– Dobrze, mamó! – odpowiedziała dziewczynka, ale nie do końca słuchała tego, co powiedziała mama. Po rozmowie zauważyła na stole paczkę zapalek i jej ciekawość wzięła górę. Wyszła na podwórko, zobaczyła zwiędłe kwiaty i wpadła na pewien pomysł.

– A co się stanie, jeśli je podpale? – pomyślała. Chwyciła jedną zapalkę, zapaliła ją i ostrożnie zbliżyła do roślin. Nagle trawa wokół zaczęła płonąć!

Przerażona dziewczynka odskoczyła i zaczęła panikować. Płomienie rozprzestrzeniały się coraz szybciej. Liliana wbiegła do domu, chwyciła telefon i natychmiast zadzwoniła do mamy.

– Mamo! Trawa się pali! – krzyknęła zrozpaczona.



Mama zachowała spokój i powiedziała:

– Liliana, posłuchaj mnie uważnie. Zadzwoń pod numer alarmowy 112 i powiedz, co się stało. Przyjedzie straż pożarna, która ci pomoże.



Dziewczynka wzięła głęboki oddech i wybrała odpowiedni numer. Po drugiej stronie telefonu odezwał się ratownik, który uspokoił ją i zapewnił, że strażacy będą za pięć minut. Kiedy przyjechali, ugasili ogień i upewnili się, że nikomu nic się nie stało. Liliana poczuła ogromną ulgę..., ale także wstyd. Zrozumiała, jak niebezpieczna może być zabawa z ogniem i jak wielki błąd popełniła, nie słuchając rodziców.

Od tego dnia postanowiła być bardziej odpowiedzialna. Już nigdy nie zlekceważyła ostrzeżeń rodziców i zawsze zastanawiała się nad konsekwencjami swoich działań. I tak stała się mądrą, ostrożną dziewczynką, która kochała swoich bliskich i nigdy więcej nie igrała z ogniem.

Ciekawość to wspaniała cecha, ale może być niebezpieczna, jeśli nie myślimy o konsekwencjach naszych działań. Zawsze warto słuchać rad rodziców i bliskich dorosłych, bo ich doświadczenie może uchronić nas przed niebezpieczeństwem.

Julia Rajska i Mia Maszarik, 10 lat

Hania w Krainie Czarów

Pewnie każdy zna historię „Alicja w Krainie Czarów”. Nasza bajka będzie podobna do niej, ale tym razem główną bohaterką będzie Hania – córka Alicji.

W odległej krainie, za lasem choinkowym, mieszkała rodzina Alicji. Miała ona męża Kapelusznika, dwóch synów: Tymka i Tomka oraz córkę Hanię. Pewnego dnia Tymek z Hanią poszli do lasu choinkowego. Dziewczynka była bardzo podekscytowana, ponieważ nigdy wcześniej tam nie była. Pełna radości biegała pomiędzy drzewami, aż w pewnym momencie zdała sobie sprawę, że się zgubiła. Hania zatrzymała się i zauważyła drzwi prowadzące do wnętrza ogromnego drzewa. Otworzyła je i zajrzała do środka. Nic nie zobaczyła, dlatego pochyliła się jeszcze bardziej, aż wpadła do tunelu, który zaprowadził ją do niesamowitej Krainy Czarów.

W Krainie tej dziewczynka spotkała Pimpusia – różowego dinozaura, który przywitał ją serdecznie. Okazało się, że dinozaur potrafi mówić, co początkowo przstraszyło Hanię. Po chwili zrozumiała, że to Kraina

Czarów, gdzie wszystko jest możliwe, a Pimpuś był przyjazny i chciał jej pomóc.



Pimpuś oprowadził Hanię. Najpierw po swojej jamie, a następnie po całej niezwykłej krainie, do momentu, aż dotarli do wielkiego zamku. Mieszkała w nim podstępna i chytra królowa kotów – Kocia. Miała ona złe serce, kochała swoje intrygi i nie chciała pomagać innym. Wtedy Pimpuś powiedział do Hani.

– Haniu, w tej bajce jesteś bohaterką, więc musisz pokonać królową Kocię, aby uratować Krainę Czarów i jej mieszkańców przed zniszczeniem.

Hania była zdziwiona, ale jednocześnie bardzo chciała zostać bohaterką. Zgodziła się, ale martwiła się, czy uda jej się pokonać królową bez odpowiednich narzędzi.

– Nie musisz się martwić! – odpowiedział Pimpus – Mam dla ciebie mnóstwo przydatnej broni, a co najważniejsze, zrobionej z cukrowych landrynek!

– Landrynki? A królowa Kocia ich nie lubi? – zapytała zaskoczona Hania.

– Tak, królowa Kocia nie jest w stanie znieść ich smaku i zapachu. Są dla niej za słodkie, dlatego wywołują u niej długi sen.

Po tej rozmowie Hania z Pimpusiem udali się do ogrodu landrynkowego, w którym znaleźli zbroję zrobioną z cukierków. Była ona lekka, kolorowa, a jednocześnie bardzo mocna. Należała do mieszkającego w ogrodzie jednoroźca, który chętnie pomógł bohaterce założyć zbroję i dopasować do niej landrynkową broń.

I tak, z dwójką towarzyszy u boku, Hania dotarła do zamku stawiając czoła królowej Koci. Z pomocą słodkich i magicznych przedmiotów szybko pokonała złą królową i uwolniła spod jej panowania Krainę Czarów!

Nagle Hania obudziła się w swoim łóżku, otworzyła szeroko oczy i zobaczyła stojącą nad nią mamę Alicję, która skończyła czytać bajkę na dobranoc.

– Haniu, wszystko w porządku? – zapytała zdziwiona nagłą pobudką mama.

Dziewczynka jednak spojrzała na mamę z szerokim uśmiechem. Wtedy Alicja zrozumiała, że w trakcie snu jej córeczka wyobraziła sobie wszystko to, co jej opowiadała.

– Bohaterko Haniu, wydaje mi się, że miałaś naprawdę piękny sen. Opowiesz mi go jutro, a teraz chodźmy już spać. Dobranoc córeczko.

– Dobranoc mamó – odpowiedziała Hania i zapadła w głęboki sen, wyobrażając sobie kolejne przygody.

I tak zakończyła się historia Hani w Krainie Czarów, ale jej serce pozostało przepełnione magią i słodkością odległej krainy.

Lilianna Karpiel, 9 lat

Rudek w Krainie Wyobraźni

Cześć! Jestem Rudek, mały i zwinny kotek. Mieszkam w domu razem z moim właścicielem, który pracuje jako magik. Jest on bardzo zapracowaną osobą, dlatego czasami zostaje dłużej w pracy. Wczoraj słyszałem, jak mówił, że dzisiaj też nieprędko wróci do domu. Postanowiłem więc, że wykorzystam ten czas na trochę zabawy.

Wszedłem do jego biura, gdzie zawsze coś się dzieje. I wtedy znalazłem coś niesamowitego – piękną, zieloną piłeczkę! Od razu zacząłem się nią bawić. Skakałem, turlałem się, aż nagle piłeczka wybiła się wysoko do góry i wleciała na szafę. Postanowiłem ją złapać, więc wspiałem się po meblach, aż dotarłem do piłeczki. Gdy dotknąłem ją łapką, stało się coś dziwnego. Zacząłem unosić się w powietrzu, jakbym frunął. Poczułem, że nie jestem już w biurze. Kiedy opadłem na ziemię, obudziłem się w zupełnie nieznanym mi miejscu.

Po drugiej stronie jakiejś ścieżki siedział różowo-miętowy kot. Spojrzał na mnie i powiedział.

– Cześć! Mam na imię Czarus, a ty musisz być Rudek.

– Gdzie ja jestem? – zapytałem, zdeorientowany.

Czarus uśmiechnął się i odpowiedział.

– Jesteś w Krainie Wyobraźni! W tym miejscu wszystko jest możliwe. Zobacz, tu możesz spotkać naprawdę różne i dziwne rzeczy.

Rozejrzałem się dookoła, ale po chwili zapytałem, jak mogę wrócić do domu. Czarus podrapał się po głowie.

– Jeśli chcesz wrócić do swojego świata, musisz udać się do pewnej jaskini, w której znajduje się różowa piłeczka. Ma ona specjalne moce, które przeniosą cię tam, gdzie tego potrzebujesz. Chodź za mną. Pokażę ci do niej drogę.

Postanowiłem więc pójść za Czarusiem. Zaprowadził mnie on do ogromnej jaskini, w której leżała różowa piłeczka. Okazało się, że była ona własnością Czarusia. Nie pokazywał jej nikomu, oprócz osobom, które naprawdę potrzebowały jej pomocy.

– Dotknij jej Rudku, a wrócisz do swojego świata – Uśmiechnął się Czarus.

Zamknąłem oczy i dotknąłem piłeczki. Poczułem jakbym unosił się w powietrzu. Otworzyłem oczy i... znowu byłem w swoim świecie. Tylko coś się zmieniło. Zamiast ranka, był już wieczór!



Mój właściciel, który wcześniej pracował, teraz mnie szukał. Okazało się, że w Krainie Wyobraźni czas płynie o wiele szybciej i cały dzień minął mi w mgnieniu oka!

– Gdzie się schowałeś, mały urwisie? Wszędzie cię szukałem. – Powiedział mój właściciel, jak tylko mnie zauważył.

Zamruczałem w odpowiedzi i pobiegłem w jego stronę. On natomiast wziął mnie na ręce i zaczął głaskać po głowie. Cieszyłem się, że wróciłem do domu i do mojego przyjaciela.

Ciekawość i zabawa mogą prowadzić do niezwykłych przygód, ale ważne jest, by pamiętać o swoim domu i tych, którzy na nas czekają.

Dominika Klamerus, 11 lat

Kosmiczna przygoda Leona

Kiedyś w Kielcach mieszkał chłopak o imieniu Leon. Był on leniwy i nie chciało mu się nic robić. Mieszkał samotnie, ale w pobliżu znajdował się dom jego koleżanki ze szkoły, Kasi.

Leon nie miał rodziców. Jego mama zmarła w wypadku samochodowym, a tata był kosmonautą uwięzionym w czarnej dziurze, z której nie potrafił wrócić.

Zanim jednak ojciec Leona wyruszył w kosmos, podarował synowi telefon, który miał mu pomagać w trudnych chwilach. Była to jedna z wielu pamiątek po rodzicach.

Leon bardzo tęsknił za rodzicami, aż pewnego dnia postanowił, że wyruszy w kosmos, by odnaleźć swojego tatę i sprowadzić go na Ziemię. Nie chciał jednak lecieć sam, więc zadzwonił do Kasi i zaprosił ją do wspólnej wyprawy.



Droga do stacji kosmicznej prowadziła przez gęsty las. Kiedy dzieci szły i szły, zaczęło robić się ciemno. Zdecydowały się rozbić namiot i odpocząć przed dalszą podróżą.



Nie wiedziały jednak, że ktoś je obserwuje. Była to wiewiórka, która chciała sprawdzić, czy w plecaku dzieci nie ma nic niebezpiecznego dla zwierząt.

Gdy Leon i Kasia zasnęli, wiewiórka zakradła się do ich bagażu i wskoczyła do środka. Niestety poślizgnęła się, zahaczyła o suwak i przypadkowo zamknęła się od wewnątrz.

Gdy nastał ranek, dzieci wyruszyły w dalszą drogę. Po pewnym czasie Kasia spojrzała na plecak Leona i pomyślała, że wygląda on na lżejszy niż był wcześniej. Zapytała kolegę, czy też to czuje. Leon przytaknął



i w tym momencie dziewczynka zauważyła, że rzeczy zaczynają wypadać z plecaka. Zatrzymali się oboje, by sprawdzić, co się dzieje. Otworzyli plecak i nagle wiewiórka wyskoczyła z niego jak suseł. Zaskoczone dzieci zaczęły rozmowę ze zwierzęciem próbując zrozumieć zaistniałą sytuację. Wiewiórka

speszyła się i opowiedziała co się wydarzyło. Na koniec przeprosiła dzieci. Leon i Kasia nie gniewali się na nią. Co więcej, zaprosili ją do wspólnej wędrowki.

Okazało się, że stacja kosmiczna była bliżej, niż myślały dzieci. Widząc rakiety Leon, Kasia i wiewiórka od razu weszli do jednej z nich, po czym wystartowali. Nie minęło dużo czasu, jak cała trójka znalazła się tuż przed czarną dziurą. Przyjaciele spojrzeli na siebie, po czym zdecydowanie wlecieli do środka ciemnego wiru.

Po drugiej stronie czarnej dziury pojawiła się tajemnicza planeta, na której wylądowały dzieci. Podróż była trudna, a na dodatek silnik rakiety uległ awarii. Przyjaciele musieli działać szybko. Leon wyruszył na poszukiwanie ojca, wołając go głośno, a Kasia została z wiewiórką, która postanowiła spróbować naprawić silnik. Leon odnalazł swojego tatę, a wiewiórka naprawiła rakietę, dzięki czemu była ona gotowa do powrotu. Wkrótce wszyscy wystartowali razem, tym razem już z ojcem Leona na pokładzie. Po dotarciu na Ziemię wrócili do domu i żyli długo i szczęśliwie.

Nigdy nie warto się poddawać, zwłaszcza gdy chodzi o naszych bliskich. Nawet najtrudniejsze wyzwania można pokonać, jeśli ma się odwagę, wsparcie przyjaciół i gotowość do działania.

Wiktoria Karpiel, 9 lat

Kłopoty ze Świętami

W domu Świętego Mikołaja panowała radosna atmosfera. Czerwona czapka i kolorowy szalik leżały na krześle obok jego ulubionego fotela, a płaszcz z niebieskimi guzikami wisiał na wieszaku.

Była Noc Wigilijna. Piernikowy ludek nie mógł się doczekać, aż na niebie pojawi się pierwsza gwiazdka. Nagle do domu wrócił Święty Mikołaj – miał na głowie świąteczną czapkę, jego broda była długa i śnieżnobiała, a brzuch okrągły jak kula śnieżna. Mieszkał na Biegunie Północnym, gdzie było zimno, biało i pełno śniegu.

Kiedy Święty Mikołaj zobaczył piernikowego ludka, pomyślał, że to świetna przekąska, i postanowił go zjeść, nie zastanawiając się nad jego uczuciami. Piernikowy ludek próbował uciec, ale Święty Mikołaj zamknął go w swoim pokoju, w którym znajdowały się wszystkie prezenty przeznaczone dla dzieci.



Sam natomiast położył się smacznie spać.

W trakcie snu Świętego Mikołaja, elfy wyjechały na wakacje i nie zapakowały ani jednego prezentu. W tym samym czasie piernikowy luddek zauważył małą dziurkę w drzwiach, przez którą mógłby uciec. Już miał to zrobić, gdy nagle pomyślał o dzieciach, które czekają na swoje paczki. Wiedział, jak smutne byłyby, gdyby ich nie dostały. Po chwili namysłu zdecydował, że zamiast uciekać, zapakuje wszystkie prezenty! Kiedy spojrzał na stertę kolorowych zabawek, zdał sobie sprawę, że jest ich za dużo. Nie miał szans skończyć do rana, ale nie mógł pozwolić, by dzieci zostały bez prezentów.

Pracował bez wytchnienia, a gdy pakował ostatni prezent, usłyszał skrzypienie drzwi. W progu stanął Święty Mikołaj. Zobaczył zapakowane prezenty i spojrzał na piernikowego ludka z wdzięcznością.

– Dziękuję ci!

Byłem samolubny i nie pomyślałem o twoich uczuciach. Przepraszam, że chciałem cię zjeść. Obiecuję, że nigdy więcej nie popełnię tego błędu i zawsze będę pamiętać o innych!



Od tamtej chwili Święty Mikołaj nie tylko dostarczał prezenty, ale także zawsze dbał o uczucia swoich przyjaciół i napotkanych osób.

Myśl o uczuciach innych i działaj z empatią. Nawet w trudnych sytuacjach warto starać się czynić dobro, ponieważ może to przynieść pozytywne skutki zarówno dla nas, jak i dla innych.

Milena Tomczyk, 9 lat

Tajemnica Babci i Złotego Pokoju

Żyło sobie rodzeństwo – brat i siostra, bliźniacy o imionach Michał i Marlena. Pewnego dnia ich mama oznajmiła, że spędzą wakacje u babci, która mieszkała aż 420 kilometrów od ich domu. Dzieci spakowały więc najpotrzebniejsze rzeczy i ruszyły na przystanek autobusowy. Kiedy podjechał autobus, weszli do środka, obrócili się na siedzeniach i pomachali mamie na pożegnanie.

Podróż trwała ponad cztery godziny. Michał przez większość czasu wyglądał przez okno, a Marlena przeglądała książkę. W końcu chłopiec westchnął i powiedział.

– Myślę, że u babci będzie fajnie, tylko... mama mówiła, że niedosłyszysz... – dodał ze smutkiem.

– Tak... mi też jest trochę przykro. Musimy się nią zaopiekować. – odpowiedziała Marlena.

Popatrzyli na siebie i nagle Michał rozplakał się.

Gdy autobus dotarł na miejsce, babcia bliźniaków czekała już na nich w progu swojego domu.

– Tutaj stoję! Tutaj! Nie widzicie mnie? – zawołała.

– O! Moje ulubione wnuczeta! – dodała, mimo, iż dobrze wiedziała, że ma tylko dwoje wnucząt.



Michał z Marleną uśmiechnęli się do babci, pomachali do niej, po czym spojrzeli na dom, w którym mieszkała. Była to drewniana chata otoczona łąkami i polami. W okolicy panowała cisza i spokój. Niedaleko znajdował się jedynie mały przystanek autobusowy.

Bliźniacy weszli do środka i rozpakowali się w pięknym, zielonym pokoju. Ponieważ u babci nie było Internetu, zaczęli bawić się klockami. Zabawa trwała długo, aż w pewnym momencie jeden klocek wpadł za kuchenkę gazową. Marlena spróbowała go wyciągnąć, ale gdy tylko go podniosła, ten znów potoczył się dalej, aż wpadł do szczeliny między płytkami podłogowymi.

– O nie... Teraz to już na pewno go nie wyciągniemy! – westchnął Michał.

Ale Marlena nie zamierzała się poddać. Razem z bratem delikatnie podważyli płytkę, a pod nią znaleźli małe, drewniane drzwiczki.



– Oooo! Co to jest?! – krzyknęła Marlena.

Rodzeństwo z ciekawością otworzyło drzwiczki i... zaniemówiło z wrażenia. Za nimi znajdował się pokój cały ze złota! Stoły, krzesła, szafki – wszystko lśniło w złocistym blasku.

– Może zobaczymy, co jest tam dalej? – zapytał Michał.

Dzieci weszły do środka. Na końcu złotego pokoju były kolejne drzwi, prowadzące do następnej złotej komnaty. Rodzeństwo było tak zdziwione, że nie

wiedziało, co powiedzieć. Zwiedzali pomieszczenie, oglądając złote przedmioty. Jak to możliwe, że w zwykłej, drewnianej chacie znajdowały się tajemnicze, złote pokoje? Nagle Marlena z Michałem usłyszeli znajome kroki. Ktoś schodził po drabinie.

– Babcia?! – wyszeptała dziewczynka.

Gdy babcia była coraz bliżej nich, schowali się do jednej z szafek. Niestety, to właśnie tę szafkę babcia postanowiła otworzyć!

– A wy co tutaj robicie? – zapytała, ale zamiast gniewu w jej głosie słyszać było lekkie rozbawienie.

Michał i Marlena nie wiedzieli, co odpowiedzieć. Babcia westchnęła i spojrzała na nich łagodnym wzrokiem.

– Obiecacie mi jedno – nie powiecie nikomu o tym, co tu zobaczyliście. To nasza tajemnica.

Rodzeństwo kiwnęło głowami. Było im trudno zrozumieć, co się właśnie wydarzyło, ale jedno było pewne – babcia skrywała wielką tajemnicę. Od tamtej pory każde wakacje u babci były jeszcze bardziej niezwykle...

Nie oceniaj po pozorach – nigdy nie wiesz, jakie niezwykle tajemnice mogą kryć się za zwykłymi rzeczami. Wystarczy odrobina ciekawości i odwagi, by odkryć, że nawet w najzwyklejszych miejscach mogą dziać się rzeczy niezwykle.

Zofia Banik, 12 lat

Opowieść z Głębin

Pewnego deszczowego dnia piękna syrenka Mimmi pływała w oceanie blisko brzegu. Gdy minęła trzy przytulające się pary, poczuła, że też potrzebuje kogoś bliskiego. Załamana szybko popłynęła do swojej groty.

Jaskinia była dobrze ukryta – pod wodą znajdował się mały otwór, przez który nawet Mimmi ledwo się przeciskała. Syrenka przytuliła się do swojej małej foki i westchnęła:

Mini, co ja mam zrobić? Wszyscy mają swoją drugą połówkę, a ja? Ja mam tylko ciebie... – wyżałiła się przyjaciółce.

– Mimmka – odpowiedziała foka – Na pewno kiedyś ci się uda. A jak nie... to pamiętaj, że zawsze masz mnie. Ekstra! Ale zrymowałam! – Dziewczyna uśmiechnęła się.

– A teraz lepiej idź popływać. Przyda ci się trochę świeżego, morskiego powietrza.

Mimmi podziękowała foczce za otuchę i wypłynęła z groty. Popłynęła do podwodnego lasu, gdzie zaczęła zbierać glonogody – słodkie owoce morskie. Nagle zobaczyła, jak z dużego zamku na wodzie wpada

do oceanu mężczyzna. Już po chwili było jasne, że nie umie pływać.

– O nie! Co ja mam zrobić? Przecież nie mogę go wyciągnąć z wody, bo zobaczy mój ogon! – pomyślała syrena. Nie mogła jednak pozwolić, by się utopił.

W tym momencie przyплыnęły dwa węże morskie, które niespodziewanie owinęły się wokół chłopaka i wyciągnęły go na most łączący zamek z lądem, po czym odpłynęły. Mimmi patrzyła na to z przerażeniem, ale gdy chłopak znalazł się już na moście, poczuła, jak spada z jej serca wielki ciężar... i... poczuła coś jeszcze. Coś nowego, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

– Co się ze mną dzieje? – pomyślała syrena. – Nie, nie, nie. Nie mogłam się zakochać! No... może trochę. Ale to nie chłopak dla mnie! – Roztrzęsiona chwyciła koszyk z glonogodami i popłynęła do domu.

Następnego dnia Mimmi wciąż myślała o tajemniczym chłopaku. W końcu odważyła się zrobić pierwszy krok. Ale zanim to zrobiła, postanowiła porozmawiać z Mini.

– Mini, bo... bo ja się zakochałam! – wykrztusiła w końcu. – Tylko problem jest taki, że nie wiem w kim!

– Mimmka, spokojnie! Na wszystko znajdzie się sposób. Chwila... jakie ty masz moce?

– No cóż, mam ich całkiem sporo. Jako jedyna na świecie potrafię pływać z niesamowitą prędkością, mogę zamieniać ludzi i zwierzęta w wybraną przeze mnie postać, kontrolować wodę i przedmioty... oraz kilka innych umiejętności. Ale nic, co mogłoby mi pomóc.

Foka przez dłuższą chwilę nad czymś myślała, aż w końcu Mimmi zniecierpliwiona zawołała:

– Halo! Słyszysz mnie???

– Kto? Gdzie? Skąd? Co? O czym mówiłaś? – ocknęła się Mini.

– Jeju, Mini, martwiłam się!

– Wymyślałam rozwiązanie twojego problemu! – powiedziała foka. – Potrafisz przemienić siebie w człowieka?

– Nie wiem... – zamyśliła się syrena. – Ale zawsze można spróbować. Po co jednak miałyby mi się przydać taka umiejętność?

– Skoro zakochałaś się w człowieku i chcesz, żeby on odwzajemnił twoje uczucie, to nie możesz być pół-rybą, pół-człowiekiem. Musisz stać się normalną osobą, tak jak on.

– No dobra..., przekonałaś mnie.

Tego wieczoru w swojej grocie Mimmi weszła na skalistą podłogę, a Mini czekała w wodzie. Za kilka

minut syrenka miała po raz pierwszy w życiu stanąć na własnych nogach.

– Przeczytałaś księgę zaklęć? – zapytała dla pewności foka.

– Nie potrzebuję jej. Wszystko mam w pamięci.

– Okej, ale jak zamienisz się w ośmiornicę, to będzie twój problem.



Po kilku nieudanych próbach syrenka zwątpiła.

– To chyba nie ma sensu...

– Kontynuuj! – ponagliła ją Mini.

Mimmi wzięła głęboki oddech i skupiła się. Wreszcie zaklęcie zaczęło działać. Wymawiała nieznane słowa, a po chwili całą jaskinię spowił

fioletowy pył. Nic nie było widać. Mini cały czas ją wspierała, ale przypomniawszy sobie, że syrenka przecież jej nie słucha. Gdy dym opadł, Mimmi spojrzała na siebie i zaniemówiła.

– Ym... chyba coś poszło nie tak... – powiedziała Mini. – Spójrz na mnie.

Syrena odwróciła się i zobaczyła, że... Mini nie była już foką, tylko człowiekiem!

– O nie! – krzyknęła Mimmi. Od lat nie używała tego zaklęcia i po raz kolejny coś poplątała.

Mini poprosiła ją, by jednak przeczytała księgę zaklęć. Tym razem syrena się zgodziła. Po kilku godzinach intensywnej nauki i wielu próbach Mimmi wreszcie udało się poprawnie rzucić zaklęcie. Jej ogon zniknął, a w jego miejscu pojawiły się smukłe nogi.

– Udało się! – krzyknęła z radością.

Mini, wciąż w ludzkiej postaci, spojrzała na nią z dumą.

– No dobra, Mimmka, czas ruszać na podbój świata!

Syrena – a właściwie już dziewczyna – z bijącym sercem wyszła z jaskini. Przed nią rozciągał się świat, którego jeszcze nie знаła, ale mimo to postanowiła, że odnajdzie chłopaka, w którym się zauroczyła i pozna prawdziwą miłość.

Następnego dnia przyjaciółki razem stanęły na łódzie i ruszyły w stronę zamku. Wyglądały jak dwie zwyczajne dziewczyny, choć każda z nich niosła w sobie tajemniczą historię. Gdy dotarły do miasta, wszystko było dla nich nowe: zapachy, kolory, dźwięki... a przede wszystkim – chodzenie.

– Ej, czy to normalne, że czuję każdy kamyczek pod stopami? – jęknęła Mimmi.

– Witamy w świecie ludzi! Tu się nie pływa, tu się cierpi na chodnikach! – zażartowała Mini.

Zamek był ogromny, ale Mimmi nie musiała szukać długo. Chłopak, którego uratowała, stał właśnie przy fontannie na dziedzińcu. Patrzył w wodę, jakby czegoś szukał.

– To on... – wyszeptała.

– No to leć! – Mini pchnęła ją lekko w stronę chłopaka. Mimmi podeszła ostrożnie.

– Hej... wszystko w porządku? – zapytała.

Chłopak podniósł głowę i spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Tak, tylko... ostatnio miałem dziwne wrażenie, że ktoś mnie uratował. Ale to niemożliwe, prawda?

– Czasem to, co niemożliwe, jest bliżej niż myślisz.
– odpowiedziała syrena, po czym uśmiechnęła się delikatnie.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Coś zaiskrzyło. Może to magia? Może przeznaczenie? Od tego dnia spotykali się codziennie. Mimmi zaczęła żyć jak zwyczajna dziewczyna – jadła lody, chodziła na spacer i... powoli zakochiwała się coraz bardziej. Chłopak miał na imię Leo i też czuł, że Mimmi jest kimś wyjątkowym.

Mini została z nimi przez kilka tygodni, aż w końcu postanowiła wrócić do oceanu.

– Dziękuję, że pomogłaś mi odnaleźć siebie. – powiedziała Mimmi, żegnając się z przyjaciółką.

– Łatwiej było mi pomóc, po tym jak przypadkiem zamieniłaś mnie w człowieka. – zaśmiała się Mini i wskoczyła do wody, wracając do swojej focznej postaci.

– To była naprawdę niezwykła przygoda – dodała.

Czasem, by zdobyć to, czego pragniemy, musimy podjąć ryzyko i wyjść ze swojej strefy komfortu. Miłość to nie tylko uczucie – to odwaga, by iść za głosem serca.

Zosia Rozwadowska, 10 lat

Skejterka z królewskiego dworu

Była sobie księżniczka, która marzyła, by zostać najlepszą skejterką na świecie. Niestety, tata nie pozwalał jej jeździć na deskorolce – oczekiwał, że będzie zachowywać się jak prawdziwa dama. Jej mama częściowo go popierała, ale jednocześnie chciała, by córka podążała za swoimi marzeniami.

Sofia, bo tak miała na imię księżniczka, postanowiła wziąć los w swoje ręce. Uciekła z pałacu i zaczęła nowe życie u boku chłopaka, którego poznała w prywatnej szkole. Razem wyjechali do ekskluzywnego hotelu, który miał własny skatepark na zewnątrz. Sofia codziennie trenowała, by spełnić swoje marzenie. Uwielbiała jazdę na desce, a po treningu zawsze zajadała się świeżymi pączkami z pobliskiej piekarni.

Pewnego dnia, spacerując z chłopakiem po lesie, natrafili na drzewo, na którym wisiał plakat. Było na nim ogłoszenie o międzynarodowym konkursie skejterskim, który miał odbyć się za tydzień na Florydzie. Sofia i jej chłopak aż podskoczyli

z radości! Po powrocie do hotelu dziewczyna natychmiast zaczęła przygotowania do wyjazdu. Wiedziała, że to jej wielka szansa. Dwa dni przed konkursem spakowali walizki i wyruszyli na Florydę.



W dniu zawodów Sofia czuła ogromny stres, ale wiedziała, że nie może się poddać. Gdy przyszła jej kolej, wzięła głęboki oddech, chwyciła deskorolkę

i ruszyła na tor. Wykonywała triki, które ćwiczyła przez wiele tygodni, a publiczność patrzyła na nią z podziwem. W końcu przyszedł czas na ogłoszenie wyników... Sofia wygrała! Oficjalnie została najlepszą skejterką na świecie!

Po konkursie postanowiła skontaktować się z rodzicami. Rozmawiali długo, a ona opowiedziała im o wszystkim, co przeżyła. Ojciec zrozumiał, jak bardzo jazda na deskorolce jest dla niej ważna, i zaakceptował jej pasję. Od tamtej chwili ich relacja się poprawiła.

A chłopak, który od początku wspierał Sofię? Po kilku latach oświadczył się księżniczce, po czym wzięli ślub i razem żyli szczęśliwie, spełniając kolejne marzenia.

Warto podążać za swoimi marzeniami, nawet jeśli inni ich nie rozumieją. Czasem trzeba walczyć o swoje szczęście – jeśli wierzysz w siebie, możesz osiągnąć wszystko!

Maja Suska, 16 lat

Tajemnica wyspy Tęskniących Brzegów

Był piękny, słoneczny dzień na Wyspie Tęskniących Brzegów. Ptaszki ćwierkały, a morze delikatnie obmywało krańce wyspy. Gabriel i Nikodem leżeli nad brzegiem morza i rozmawiali o tym, jakie kształty przypominają im chmury. Byli oni bowiem braćmi, a to zajęcie było niczym innym, jak jedną z ich ulubionych, wspólnych zabaw na samotnej wyspie. Nie różnili się od siebie znacznie. Jedynie włosy, na pierwszy rzut oka, rozróżniały tę dwójkę. Gabriel miał długie, opadające za ramiona, ciemnobrązowe kosmyki. Nikodem za to miał je krótko przystrzyżone i niemal karmelowe. Poza tym byli niemal identyczni – mówili tak samo, chodzili tymi samymi ścieżkami i nawet ubierali się podobnie!



Niestety ich sielanka na plaży nie mogła trwać wiecznie, bo z rozmyślań wybudziło ich nagle nawoływanie.

– Gabryś! Nikoś! – rozległ się znajomy głos. To był Ernest, młodszy kolega, z którym kiedyś często się bawili. Jednak wraz z dorastaniem młodzieńców, ich drogi zaczęły się rozchodzić. Gabriel i Nikodem byli synami władcy wyspy, a Ernest był zwykłym mieszkańcem.

– Woof, woof! – zawtórował za Ernestem jego dzielny i wierny towarzysz Tobi.

– Chłopaki, pobawimy się? – zapytał młodszy kolega, gdy tylko dobiegł do braci.

– Nie teraz, Ernie, musimy niedługo wracać do domu. Nie mamy teraz czasu – odpowiedział Gabriel.

– O, szkoda. Myślałem, że się nudzicie... – chłopiec spuścił głowę ze smutkiem i po chwili poszedł z powrotem bawić się ze swoim pieskiem.

Bracia uznali, że czas ruszać w stronę domu, aby ich fałszywa wymówka była wiarygodna. Zerwali się na równe nogi, ale nagle Nikodem odwrócił się, marszcząc brwi.

– Poczekaj tu na mnie chwilę. Wydawało mi się, że ktoś mnie woła... – powiedział i pobiegł w stronę, z której dobiegał dźwięk. Gabriel wzruszył ramionami,

został na miejscu i czekał. Czekał. I czekał. Kiedy słońce powoli zaczęło znikać za drzewami, Gabriel poczuł niepokój.

– Gdzie on się podział? – mruknął pod nosem. Nie zamierzał dłużej czekać. Postanowił ruszyć na poszukiwania brata. Przeszukał wszystkie krzaki, w których Nikodem mógłby się schować. Zajrzał za każde drzewo, ale nigdzie nie było jego brata.

– Przecież musi gdzieś być... – zamruczał pod nosem, rozgarniając gałęzie patykiem. – Może wrócił na plażę? Może teraz on mnie szuka? – Z tymi myślami pobiegł z powrotem na brzeg. Nikodema jednak nie było na plaży i nic nie świadczyło o tym, że mógł tędy niedawno przechodzić.

W pewnym momencie Gabriel dostrzegł zakopaną do połowy w piasku małą butelkę z papierem w środku. Chłopak podniósł ją ostrożnie i z zaciekawieniem, ale jednocześnie z lekką obawą otworzył butelkę. Czy jest ona powiązana z jego bratem? Czy może stało się coś złego? Wyjął zwitek papieru i powoli, ze zrozumieniem, zaczął go czytać. Z każdą linijką tekstu coraz bardziej marszczył brwi i nabierał ochoty, aby wyrzucić list z powrotem do morza, z którego prawdopodobnie przypłynął. Treść listu była następująca:

Witaj, Gabrielu,

Niezmiernie się cieszę, że natrafiłeś na ten list. Pewnie zastanawiasz się, kim jestem i dlaczego do Ciebie piszę. Niestety na pierwsze pytanie nie odpowiem Ci ani teraz, ani zapewne nigdy. Jednakże na drugie pytanie absolutnie udzielę Ci odpowiedzi i to z miłą chęcią.

Widzisz, Ty i Twój brat jesteście wyjątkowi. Nie dlatego, że jesteście dziećmi króla wyspy Tęskniących Brzegów, ale dlatego, że macie niezwykle połączenie z magią tej krainy. Nigdy nie zauważyłeś, że Ty i Nikodem zawsze woleliście spędzać czas z naturą, niżeli z innymi ludźmi? Że bardziej ciągnęło Was do lasu, do morza – a nie do zatłoczonego miasta?

Ta wyspa Was wybrała. Nie do końca wiem dlaczego akurat Was, ale nie będę wybrzydzał. Problem w tym, że ja też chcę tej magii.

Próbowałem zdobyć ją sam, ale bezskutecznie. Chcę wiedzieć jak Wy to zrobiliście i do tego właśnie będzie mi potrzebny jeden z Was.



Nie chcę Cię martwić, ale wątpię, żebyś odzyskał brata. Będzie mu dobrze u mnie, w Jaskini Szeptów.

— Korneliusz, Szczurzy Mistrz

Gabriel ścisnął list w dłoni, aż jego palce zbieleły.

– To jakiś żart?! – zawołał w przestrzeń, jakby licząc na odpowiedź. Nie zamierzał czekać. – Nie martw się Niko. Znajdę cię! – Mówiąc to jeszcze raz przejrzał list, wcisnął go do jednej z kieszeni i pobiegł do domu. Musiał działać.

Gabriel wbiegł do pokoju, który dzielił z bratem i zaczął pakować do swojej torby podróżnej wszystko, co mogło mu się przydać – mapę wyspy, którą kiedyś sporządził dla nich tata, lampę naftową z zapasem nafty i zapalek, bukłak pełen wody oraz kilka bułek na drogę. Założył torbę na ramię i na końcu chwycił swój drewniany miecz, którym niegdyś bawił się z bratem. Gdy był gotowy, wybiegł w stronę portu.

Przy molo była zacumowana mała żaglówka – wspólna łódź Gabriela i Nikodema, którą dostali od taty. Gabriel wrzucił do niej torbę i wiosła, po czym sprawnie ją odcumował. Ostatni raz rozejrzał się po molo, czy aby na pewno nikt go nie zauważył i wskoczył do łodzi.

Podróż nie trwała długo. Gabrys nie zdążył zjeść nawet jednej bułki, jak dotarł do brzegu Zatoki Pamięci.

W niej zacumował łódź, przywiązując ją do białego nieopodal pala i zaczął rozglądać się w poszukiwaniu niejakiej „Jaskini Szeptów”.

Nie szukał długo. Po kilku minutach wędrówki zauważył niedogaszone ognisko i ślady butów prowadzące do groty. Gabriel zaczął zastanawiać się dlaczego jaskinia nazywana jest „Jaskinią Szeptów”. Odpowiedź przyszła wraz z jego nawoływaniem imienia brata. Echo jaskini zwielokrotniło jego wołanie odpowiadając z każdej możliwej strony.

– Nikoś! Jesteś tu? – zawołał Gabriel.

– Jesteś tu? Jesteś tu? Jesteś tu? – odpowiedziało echo.

– Niko!

– Niko! Niko! Niko!

Nagle wśród odbijających się od ścian jaskini dźwięków zabrzmiał zupełnie nowy, nieznany głos.

– Nie jestem nim, ale ciekawe spostrzeżenie chłopcze – rzekł z oddali nieznajomy.

Gabriel wstrzymał oddech. Po chwili z mroku wyłoniła się wysoka postać. Mężczyzna miał na sobie pobrudzony kolorowymi plamami fartuch laboratoryjny, a jego siwe włosy były luźno związane w kucyk. Na nosie spoczywały okulary, pod którymi rysowały się wyraźne cienie zmęczenia. Najdziwniejsze jednak było to, że na jego ramieniu siedział drobny szczur.

– Witaj Gabrielu. Nazywam się Korneliusz – przedstawił się z lekkim, teatralnym ukłonem, po czym zaczął mówić dalej... – Przyszedłeś po brata, prawda?

Gabriel nie zdążył odpowiedzieć, bo w tym momencie zjawiała się kolejna osoba. Nikodem. To był jego ukochany Nikoś, ale ewidentnie było z nim coś nie tak. Nikodem patrzył na niego pustym wzrokiem.

– Nikodem? – zapytał jakby dla upewnienia jego brat.

– Tak, to on, ale nie może do ciebie wrócić. Dzięki niemu mam całą magię, której potrzebuję. Dlatego ta jaskinia jest teraz jego domem.

Gabriel zrozumiał, że nie uda mu się tak łatwo odzyskać brata, dlatego spróbował podstępem odwrócić uwagę Korneliusza. Teraz to on użył teatralnego gestu. Zaczął drżącym krokiem wycofywać się, po czym podniósł głos.

– Kim jest ta trzecia postać za tobą!?

Za Korneliuszem nikogo nie było, jednak na te słowa zarówno on, jak i drobny szczur odwrócili się instynktownie. Wtedy Gabriel spróbował dobiec do brata i wyrwać go z transu. Niestety „Szczurzy Mistrz” wyczuł podstęp i zatrzymał go delikatnym podniesieniem dłoni. Gabriel uniósł się nad ziemię i mimo szarpania się, nie mógł nic zrobić.

– Myślałeś, że to mnie pokona? – zadrwił Korneliusz.

– Nie, a może tak...! – powiedział pewnie Gabriel i w tym momencie jakaś nieznana energia dokonała na środku jaskini eksplozji. Gabriel, Nikodem, Korneliusz i mały szczur upadli na ziemię chronieni przezroczystą osłoną. Gdy unoszący się w powietrzu pył zaczął opadać, Nikodem stał już bezpiecznie przy bracie, a Korneliusz leżał na podłodze związany świecącą się na zielono, prześwitującą liną.

– Co zrobiłeś?! Jak to możliwe?! – wrzasnął bezskutecznie Korneliusz.

Gabriel z Nikodemem wymienili spojrzenia.

– Korneliuszu, to była magia miłości do mojego brata – Gabryś uśmiechnął się do niego – No i może odrobina magii naszej wyspy – dodał z figlarnym uśmiechem na pożegnanie. Nie oglądając się za siebie, chwycił Nikodema za rękę i razem opuścili jaskinię wracając bezpiecznie do domu.

Morał z tej bajki jest prosty. Dzieci, dbajcie o swoich bliskich i spędzajcie z nimi czas. Jednak jeśli znajdziecie się w niebezpieczeństwie, nie działajcie na własną rękę – tak jak Gabriel – zwróćcie się o pomoc do zaufanego dorosłego. Pamiętajcie, że w tej historii bracia uratowali się dzięki magii. W prawdziwym życiu warto mieć kogoś, kto może was wesprzeć i ochronić.

Kalina Galica, 10 lat

Alicja i Aleks

Za siedmioma górami, w małym miasteczku, żyła dziewczynka o imieniu Alicja. Miała niezwykle zdolności – potrafiła sprawić, by najcięższe przedmioty unosiły się w powietrzu, a malutkie zwierzątka zmieniały się w gigantyczne stworzenia. Mimo swoich nadprzyrodzonych umiejętności, była zwykłą, pogodną dziewczynką o blond włosach i błękitnych oczach, która lubiła spędzać czas na świeżym powietrzu, wędrując po miasteczku.

Pewnego dnia Alicja wybrała się na spacer. Była bardzo zamyślona i nie zauważyła wystającej płytki w chodniku, o którą się potknęła. W chwili, gdy traciła równowagę, po drugiej stronie chodnika szedł młody chłopak. Zauważył Alicję i szybko ruszył jej na pomoc. Zaraz znalazł się obok dziewczyny, podtrzymując ją, by nie upadła. Zdezorientowana Alicja spojrzała mu w oczy, a on uśmiechnął się do niej i powiedział.

– Musisz uważać na te płytki, ja też kiedyś się na nich potknąłem. Jestem Aleks, a ty jak masz na imię?

– Alicja... – odparła z ulgą dziewczyna.



– Miło mi cię poznać Alicjo – odpowiedział Aleks.
– Może pójdziemy na kawę i trochę uspokoisz się po tym małym upadku? – zaproponował, wskazując na pobliską kawiarnię.

Alicja zgodziła się z radością.

Przy stoliku nowi znajomi rozmawiali o wszystkim co im przyszło do głowy. Opowiadali różne historie z życia, żartowali i śmiali się. Gdy zaczynało się robić późno, Alicja przypomniała sobie, że musi jeszcze zrobić zakupy do domu.

– Ojej! Zapomniałam, że miałam jeszcze iść dzisiaj do sklepu – powiedziała zakłopotana dziewczyna.

– Nie martw się, niedaleko stąd jest sklep spożywczy. Możemy pójść razem, a potem odprowadzę cię do domu – odpowiedział Aleks z uśmiechem.

– Z miłą chęcią – odparła Alicja. Cieszyła się z nowej znajomości i nie chciała jeszcze kończyć tego spotkania.

Po zrobieniu zakupów, Aleks odprowadził Alicję do jej domu. Gdy dotarli pod jej drzwi, zatrzymali się i spojrzeli sobie w oczy. Aleks uśmiechnął się serdecznie, a Alicja poczuła, że jej serce bije szybciej. Zanim się pożegnali, obiecali sobie, że spotkają się następnego dnia.

Czasami nie warto szukać miłości na siłę. Często przychodzi ona do nas, gdy najmniej się tego spodziewamy. Wystarczy iść przez życie, a miłość znajdzie nas sama.

Tekst i ilustracje:

Sztuczna Inteligencja, Ania Marek, Julia Wróbel, Polina Gonczarowa, Milena Tomczyk, Lena Pisowicz, Maja Łużyńska, Wiktoria Karpiel, Dominika Klamerus, Zofia Banik, Kalina Galica, Julia Rajska, Mia Maszarik, Lilianna Karpiel, Adela Gabryś, Zosia Rozwadowska, Maja Suska.

Korekta:

Sztuczna Inteligencja
Julia Bakuma
Magdalena Stępień
Sabina Zając

Skład:

Magdalena Stępień

Projekt okładki:

Julia Bakuma
Sabina Zając



Książka przeznaczona do użytku wewnętrznego

**Miejska Biblioteka Publiczna
im. Stefana Żeromskiego w Zakopanem**

www.biblioteka.zakopane.eu